

Spiirytyści przedwojenni, dawni owi...

26 września 2022

Życie towarzyskie dwudziestolecia międzywojennego toczyło się nie tylko wokół rautów, bankietów czy wódki pokątnie wypitej w bramie. W tej wyliczance brakuje bowiem prawdziwego fenomenu II RP – seansów spirytystycznych...

Już w czasach głębokiego PRL Jeremi Przybora napisał słynną piosenkę „Seanse spirytystyczne”. Jej wykonawcami były najwybitniejsze artystki, włącznie z Ireną Kwiatkowską i Barbarą Rylską:

„(...) Ach, te cudne, te ułudne, te prześliczne
seanse spirytystyczne!

Spiirytyści przedwojenni, dawni, owi!

Ossowiecki, Kluski, Guzik, Ochorowicz!”

No tak – myślałem sobie w połowie lat dziewięćdziesiątych, słuchając tej piosenki z mocno sfatygowanej kasety magnetofonowej – seanse spirytystyczne jeszcze można sobie wyobrazić. Wiadomo: stół, ciemny pokój, atmosfera tajemnicy. Ale kim do diaska są ci ludzie? Kto to był Ossowiecki, czym trudnili się Kluski i Guzik (jacyś rzemieślnicy?) no i ten cały Ochorowicz? Minęło nieco czasu, przeczytałem kilka książek i parę tysięcy sztuk gazet sprzed II wojny światowej. Czas najwyższy podzielić się efektami drobnego śledztwa i uchylić rąbka tajemnicy w sprawie polskich spirytystów...

STEFAN OSSOWIECKI

Był prawdziwym księciem polskiego spirytyzmu. Znali go w II RP wszyscy ci, którzy warto było znać. Elity intelektualne, polityczne i wojskowe szalały za jowialnym, tęgim mężczyzną z pewnym siebie, choć trochę zamglonym spojrzeniem. Kto

konkretnie? Lista jest długa. Otwierają ją obaj Marszałkowie: ten prawdziwy, Piłsudski i ten nieco oszukany – Rydz-Śmigły. Znana jest zresztą historia, że po śmierci Piłsudskiego, jego nieszczęsny następca próbował – w obecności Ossowieckiego – przywołać ducha Komendanta. Udało się, ale niestety, duch straszliwie obsobaczył (w iście żołnierskich słowach) Rydza-Śmigłego oraz ministra sprawiedliwości Witolda Grabowskiego. Ciekawe, że obaj ci panowie chcieli w Polsce wprowadzać totalitaryzm. Znak jakiś czy co...?

Wróćmy do Ossowieckiego i jego fanów. Poza wymienionymi już politykami z najwyższej półki, był on wielkim faworytem ludzi kultury, takich jak m.in. genialny aktor i reżyser teatralny Juliusz Osterwa czy niemniej genialny kompozytor Karol Szymanowski. Nikogo nie może dziwić, że nutce spirytystycznego szaleństwa dali się ponieść wybitni twórcy – ci wszak żyją specyficznym życiem, w którym wrażliwość na sprawy ducha jest wyjątkowo istotna. Prawdziwie wyjątkowym egzemplarzem wśród fanów Ossowieckiego został jednak niejaki Jeremi Wasiutyński. Dziś szerzej nieznany, swego czasu był doskonale zapowiadającym się astrofizykiem, o ambicjach popularyzatorskich. O tych ostatnich świadczy zresztą wydana przez niego książka Świat i geniusz będąca próbą przystępnego ujęcia historii Ziemi od powstania Układu Słonecznego. Niezwykłość Wasiutyńskiego polegała na tym, że korzystając z pomocy niezawodnego Ossowieckiego badał... życie Mikołaja Kopernika. Dzięki seansom z mistrzem, Wasiutyński przygotował do druku książkę opublikowaną w roku 1938. Przyjęto ją chłodno – nietuzinkowe metody badawcze nie przyjęły się.

Wszystko to nie oznacza, że Stefana Ossowieckiego znano jedynie w kręgach elitarnych. Bez przerwy pisały o nim gazety, z różnymi problemami zwracali się do niego szarzy obywatele Rzeczypospolitej. Raz pomagał wyjaśnić sprawy tajemniczego zaginięcia, innym razem przepowiadał nadchodzącą miłość. Nie brakowało również takich, którzy jego umiejętności chcieli wykorzystać w interesach czy w polityce. Ossowiecki

konsekwentnie jednak stronił od takiego zaangażowania. W początku roku 1939 bardzo znana stała się jego przepowiednia, że w tym roku wojna nie wybuchnie. Niestety, stało się inaczej.

II wojna światowa przyniosła tragiczny koniec Ossowieckiemu. Dość powszechnie twierdzi się, że przepowiedział własną śmierć. Czy wiedział, że zostanie zamordowany w czasie Powstania Warszawskiego, które jednocześnie będzie wielką hekatombą Warszawy jaką znał? Tego już nigdy się nie dowiemy. Legenda pozostała jednak żywa. Otoczony wianuszkami kobiet Ossowiecki – ten widok pozostaje jednym z najbardziej charakterystycznych obrazków z życia towarzyskiego elit II RP i jednym z najczęściej przewijających się motywów prasy brukowej z tego okresu...

JAN GUZIK

O ile Stefan Ossowiecki był prawdziwą gwiazdą polskiego spirytyzmu, o tyle Jan Guzik może uchodzić za samorodek, który świadczył usługi nieco niższej jakości... W odróżnieniu od Ossowieckiego – wywodzącego się ze szlachty – Guzik pochodził z ludu. Z zawodu był garbarzem. Niejako automatycznie powodowało to, że wpuszczenie go przez elity na salony było bardzo mało prawdopodobne. Czas pokazał, że pech w życiu zawodowym stał się dla Guzika szansą. Gdy zakład garbarski w którym pracował został zamknięty, młody Janek zdecydował się na wykorzystanie swoich nietypowych umiejętności do zarabiania pieniędzy.

Co niezwykłego potrafił zrobić Guzik? Relacje mówią o tym, że w jego obecności tłukły się szklanki, przesuwwały się przedmioty, potrafił także być w dwóch miejscach jednocześnie. Tradycyjnie – brak jest konkretnych, niezbitych dowodów na te wyjątkowe zdolności. Potwierdzonym faktem jest jednak, że jako człowiek blisko czterdziestoletni w 1911 r. poprowadził seans spirytystyczny, którego głównym uczestnikiem był sam car rosyjski Mikołaj II. Monarcha miał wyjść z seansu zasępiony,

ale wynagrodził Guzika kwotą kilkuset rubli, co było na owe czasy solidnym pieniądzem. Pozwala to sądzić, że car rzeczywiście doświadczył niezwykłego działania polskiego medium...

W odróżnieniu od arystokratycznego i dystyngowanego Ossowieckiego, Guzik przyjmował za swoje specyficzne usługi spore kwoty. Jego popularność w początku lat dwudziestych stała się w pewnej mierze przyczyniła się do jego klęski. Podczas jednego z seansów niespodzianie zrobiono Guzikowi zdjęcie, które potwierdziło złamanie przez niego reguł seansu – miał on wyswobodzić się i imitować zjawę, oszukując tym samym obecnych. W prasie całej Europy rozszalała się wówczas dyskusja na temat tego czy spirytyzm ma w ogóle sens, skoro nawet tak znane medium okazuje się kłamcą.

Co ciekawe, nie brakowało takich pragmatyków, którzy wskazywali, że i medium może być czasem zmęczone. Według nich Guzikowi zdarzało się po prostu zbyt wiele pracować. Dlatego zapewne – pomimo oczywistych dowodów na szalbierstwo – jego popularność nie zmniejszyła się. Do swoich ostatnich dni przyjmował klientów żadnych rozmów z przodkami...

FRANEK KLUSKI

Któregoś razu, jeszcze w lepszych czasach Jana Guzika, w prowadzonym przez niego seansie wziął udział dziennikarz i bankier Teofil Modrzejewski. Gdy główna gwiazda wieczoru opuściła zebranych, okazało się, że dziwna poświata spowiła Modrzejewskiego, podówczas już człowiek ponad czterdziestoletniego. Tak zaczęła się krótka, acz intensywna kariera kolejnego wielkiego medium II RP.

Niewyszukany pseudonim spirytystyczny nie przeszkodził Kluskiemu w zdobyciu sporej popularności. Zasłynął on przede wszystkim jako najbardziej znany w swoim czasie „generator zjaw”. Dzięki jego mocy, na seansach często pojawiał się m.in. włoski oficer, który nie stronił od pogawędek z obecnymi. Ale

Kluski to nie tylko materializujące się konkretne postaci, to również rozmaite widziadła, które z wielkim przejęciem opisywali po latach uczestnicy jego seansów. Zwierzęta, ptaki, praczłowiek – wszystkie te stwory miały powstawać z ektoplazmy, czyli gęstej bioenergii, wydzielanej przez medium (czyli samego Kluskiego).

Pomiędzy rokiem 1920 a 1925 odbyła się cała masa seansów prowadzonych przez Kluskiego, aż w końcu, któregoś dnia... posiadany przez niego dar ulotnił się. Podobnie jak inżyniera Ossowieckiego, nigdy nie złapano go na większych nieścistościach, nie wspominając już o szalbierstwach, jakie stały się udziałem Guzika. Tak samo jak ten pierwszy, Kluski nie pobierał pieniędzy od osób uczestniczących w jego seansach, co w znacznej mierze wzmacniało jego wiarygodność. Znaczący temat twierdzą, że Kluski był najwybitniejszym medium w swojej specjalności, a przynajmniej ostatnim tak wybitnym. Jak zwykle pozostaje pytanie: czym to zmierzyć...?

JULIAN OCHOROWICZ

W każdym tekście pojawia się ten kłopotliwy moment, w którym trzeba stwierdzić, że jego część nieco nie pasuje do wszystkich poprzednich. To jest właśnie ten moment. O ile bowiem postaci Ossowieckiego, Guzika i Kluskiego to bez wątplenia pocieszne, lecz dość niegroźne i lekkostrawne sylwetki spirytystyczne, o tyle Julian Ochorowicz to postać znacznie poważniejsza.

Rzecz nie tylko w tym, że Ochorowicz był od wszystkich wspomnianych panów starszy mniej więcej o ćwierć wieku. Przede wszystkim był on zapalonym pozytywistą i krzewicielem nauki. Proszę sobie wyobrazić, że ten pozytywista z krwi i kości określał tym samym mianem wszystkich tych, którzy nie dyskutują nad sprawami wątpliwymi bez należytych kwalifikacji i którzy nie mówią o rzeczach niedostępnych. Gdzież więc jest w tym wszystkim miejsce na spirytyzm? Gdzie miejsce na

zbiorową hipnozę? Cóż, mędrca szkiełko i oko mieszka bardzo blisko innych ludzkich pragnień. Jak widać, nawet zawołani naukowcy dają się niekiedy zbałamucić.

Było o to tym łatwiej, że Julian Ochorowicz był nie tylko dyplomowanym lekarzem, ale nauczycielem akademickim i psychologiem praktykiem. W swoich badaniach niejednokrotnie balansował na granicy nauki i pseudonauki. Jako przedstawiciel psychologii eksperymentalnej miał okazję badać m.in. Guzika i nie zgłaszał (a przynajmniej nie robił tego przesadnie energicznie), większych wątpliwości co do jego zdolności parapsychicznych. O naturze zainteresowań Ochorowicza wiele mówi tytuł jednej z jego pierwszych prac ogłoszonych drukiem: „Jak należy badać duszę?”. Pomimo wysiłków Ochorowicza, precyzyjnej odpowiedzi na zadane pytanie nie znamy do dziś.

Nie warto jednak wsadzać Ochorowicza do szufladki „infantylni głupcy” – nawet jeżeli przez chwilę pojawiła się taka pokusa. Jak na swoją epokę – drugą połowę XIX wieku – Ochorowicz był postacią na wskroś nowoczesną. Wolno go dziś zaliczać do prawdziwych pionierów psychologii – w niektórych aspektach wyprzedzał on samego Freuda. Wiele dobrego zrobił również dla ulżenia cierpieniom osób nerwowo chorych, których przez wiele lat leczył. Jak widać – Julian Ochorowicz wymyka się prostym porównaniom z pozostałymi trzema dżentelmenami. Jednak Jeremi Przybora – autor zacytowanego na początku tekstu „Seanse spirytystyczne” – nie dał mi wyboru. Musiało się znaleźć miejsce także dla Ochorowicza.

Dziś już nie ma spirytystów?

„Spirytyści przedwojenni, dawni, owi!” – rzeczywiście, dziś już takich nie ma. Smutny wniosek brzmi, że II wojna światowa na dobre położyła kres polskiej szkole spirytyzmu. Nieco desperackie próby reaktywowania tego ruchu w nowej rzeczywistości politycznej, pod rządami komunistów, nie przeniosły szerzej zauważalnych skutków.

„Małą dziurkę zrobić by w materializmie
i pozwolić – niech się przez nią znowu wśliźnie
przedwojenna spirytyzmu zwiewna nić
tożby miło znowu było duchem być!”

Materializm już od dawna nie jest dominującą ideologią, a jednak spirytyzm nie powrócił. Ale czy naprawdę jest czego żałować...?

Autorstwo: Michał Przeperski

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)